Nr. 34[illegible] Poniedziałek 8 Grudnia 1884. Rok II.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: N. P. P. M.
Wtorek: Leokadji i Walerji.
Sroda: N. P. M. Loretańskiej.
Czwartek: Domazego.
Piątek: Krescentego.
Sobota: Łucja.
Niedziela: Nikazego.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 g. 44 min.
Zachód słońca o 4 g. 00 min.
Termometr g. 7 wieczór: + 3.
Odwilż.

Z żywego doświadczenia.

Szkolne kasy oszczędności, które ministerjum stawia na porządku dziennym rady państwa, już przed pięciu czy sześciu laty, na wniosek gimnazjalnego profesora z Brodów p. Harwota stanowiły dłuższy czas niewyczerpany temat do rozpraw, począwszy od krajowego zgromadzenia Towarzystwa pedagogicznego w Brodach, a później nieomal we wszystkich oddziałach i kółkach po całym kraju. Pan Harwot jak również wszyscy zwolennicy kas szkolnych udowadniali i obiecywali odnosić nadzwyczaj wielkie korzyści z tego zaprowadzenia a mianowicie: wyrobienie u młodzieży tak u nas w kraju potrzebnej oszczędności i silnej woli. Głównym zaś przeciwnikiem tych kas był p. Z. Sawczyński argumentując głównie tem, że dzieci naszego biednego ludu nie widząc prawie nigdy centa, albo wcale nic nie złożą, albo tak małe kwoty, że ich do niczego użyć nie zechcą, a wreszcie, że biedne dziecko uniesione gorącem przemówieniem nauczyciela lub popędem do naśladowania majętniejszego współucznia, może łatwo dopuścić się występku kradzieży i kłamstwa.

Z długiej w tej kwestji dysputy i językowej walki pozostało w ostatku to, że tu i ówdzie poczęli niektórzy nauczyciele ludowi doświadczać praktycznie, do czego pobudziły i dawały sposobność okólniki, ogłaszające zaprowadzenie kas pocztowych. Nie znam wyniku doświadczeń moich kolegów, chociaż ciekawym byłem w tym względzie, bo mię ta sprawa nie mało zainteresowała. Odpowiednie relacje byłyby dziś nawet bardzo na czasie, gdyż posłowie nasi mieliby przecież jakie dane, oparte na naszych stosunkach, bez których opierać się będą musieli głównie na czystej teorji i cyfrach statystycznych z urządzeń w obcych krajach.

Czynię tedy początek moją relacją jak następuje:

W czasie otrzymania okólnika, zawiadamiającego o kasach pocztowych (przed 3 laty) prowadziłem drugą klasę w szkole ludowej w mieście Jarosławiu, w którem mieszczaństwo nadzwyczaj podupadło od czasu zniesienia komisji mundurowej. Z upadkiem materjalnym, nienajlepszy jest i stan moralny. Niejednostajne dochody powodują niejednostajny i niespokojny tryb życia, a ztąd wiele powstaje błędów i rozterek w rodzinie, które wychowują i dostarczają kontyngens szkolny. Owóż kontyngens mojej klasy w sile 57 chłopców składał się z najuboższej warstwy. Zapisało się wprawdzie przeszło 80, lecz po pierwszem zimnie w jesieni przestało uczęszczać dla braku odzieży, chorób i niedbalstwa rodziców. Biorę tedy za podstawę liczbę tych, którzy uczęszczali do końca roku.

W liczbie powyższej było synów mieszczan
rzemieślników 29
synów rolników 5
synów żydów 17 *)

Dzieci zazwyczaj sangwinicznego usposobienia po gorętszem przemówieniu nauczyciela i pochlebnem przedstawieniu jakiejś sprawy oddają się jej w pierwszej chwili z zapałem. Więc też i moi chłopcy po zapowiedzeniu, iż odtąd będą mieli kasę szkolną, której kontrola i księgi kasowe (2 zeszyty: dziennik kasowy dla zestawienia codziennego i ogólnego dochodu, i książka główna, w której za alfabetem każdy wkładkujący miał swoją kartę) sami prowadzić będą, a pieniądze dopokąd się nie kupi marki lub książeczki kasy pocztowej pozostawać będą w moich rękach — w pierwszych dniach z wyjątkiem 4 (3 żydów 1 katolik) przystąpili wszyscy z wkładkami wysokości od 1 do 5 kr. W chwili zapowiedzenia znalazło się 8 uczniów (3 katol. 5 żydów), z których każdy miał przy sobie od 1 do 4 kr. Z owych 53 wkładkujących zostało w 7-mym i ostatnim miesiącu szkolnym 19-tu. Wszyscy razem złożyli 21 zł. 26 kr.

Złożone wkładki dochodziły od 1 kr. do 3 zł. Owych 19 wytrwałych (9 żydów, 10 katolików) złożyło razem 12 zł. 75 kr. w najwyższych wkładkach 2 zł. 25 kr., 3 zł., 1 zł., aż do 25 kr.

W czasie wkładkowania zaszło kilka senzacyjnych wypadków. Najpierw w pierwszej chwili większa część dzieci przyniosła uproszone na ten cel grajcary. Później dwóch wkładało z zatajeniem źródła dochodu znalezione centy, lecz sprawa zaraz się wydała (jeden żyd i jeden katolik). Jeden uczeń (żyd) sprzedał druciany łańcuszek od zegarka dzeciunego i uzyskane pieniądze dał na wkładkę. Sprzedaż uczynił poza szkołą i z chłopcem nienależącym do szkoły. Czterech katolików i jeden żyd zbierali fijołki, aby uzyskać pieniądze na wkładkę do 60 kr. wszyscy razem a jeden z nich 31 kr. (katolik). Trzech chłopców (1 żyd, 2 kat.) składali grajcary dane im na kupno śniadania. Jeden z nich (katolik) mimo mojej perswazji dość często powtarzał to przedsięwzięcie. O tych wypadkach wiedzieli wszyscy w klasie, a mimo zachęty i dobrych przykładów widziałem przeszło 20 chłopców, którzy ulegali często pokusie łakoci. Przytem wszystkiem mimo usilnych starań nie mogłem dociec ani jednego wypadku kradzieży, chociaż na jednego koledzy wnieśli tego rodzaju skargę, lecz matka zaprzeczyła.

Być może, iż często powtarzany morał: skradziony grosz i cudza własność sprowadzają nieszczęście i karę bożą, a może uczyniły to zbyt częste sprawdzania źródła dochodu.

Ciekawym objawem jest jeszcze następujące zestawienie:

Katolicy (41) razem złożyli 11 zł. 46 kr. na każdego przeciętnie 27·9 kr.

Żydzi (17) razem złożyli 9 zł. 80 kr. na każdego przeciętnie 57·6 kr.

synowie rzemieślników (29) złożyli 10 zł. 44 kr. na każdego przeciętnie 39·1.

synowie rolników-rzemieślników (4 a jeden zupełnie nic nie składał) razem 89 kr. na każdego przeciętnie $22\frac{1}{4}$ kr.

synowie rolników (3 składało a 3 nie) razem 13 kr. na każdego przeciętnie $4\frac{1}{4}$ kr.

Z tego zestawienia wynika, że żydzi tak co do % wkładkujących jak i w ogólnej sumie wkładek przewyższają katolików; zaś każdy syn rzemieślnika nawet ubogiego więcej złoży aniżeli syn nawet nieźle mającego się rolnika.

Po zreasumowaniu wszystkich spostrzeżeń doszedłem do przekonania; że:

2) kasy szkolne w większych miastach najlepiej będą prosperować, w mniejszych słabiej, a po wsiach wcale nie lub tylko sporadycznie;

2) kasy szkolne (w miastach) przyniosą więcej korzyści materjalnych i moralnych, aniżeli szkody.

3) że wprowadzenie tych kas przysporzy nauczycielom bardzo wiele kłopotu i zajęcia, i że dobre prosperowanie tych kas zależeć będzie wyłącznie od osoby nauczyciela;

4) że nauczyciel, mający po za szkołą obowiązki względem rodziny lub pracę na przysporzenie środków utrzymania, nie jest wstanie z całą ścisłością wypełnić obowiązku; w takim razie mogą kasy szkolne wprowadzać między uczniów błędy moralne.

Charakterystycznem było także pytanie kilku uczniów tak żydów jak i katolików, dlaczego pieniądze idą do Wiednia i dlaczego się je tu komu nie wypożyczy. *Stanisław Myszkowski.*

*) Była to klasa tak zwana paralelka, do której mało lub wcale nie uczęszczają dzieci rodziców inteligencji miejskiej, trzymając się klasy matrix. Miałem wprawdzie dwóch z lepszych domów, lecz jeden wyjechał a drugi dla choroby przestał uczęszczać.

Z izby sądowej.

Lwów, 6go grudnia. *(Proces Żaaka — Dok).* Po południu zabrał głos obrońca dr. Jackowski domagając się zupełnego uwolnienia swego klienta. Obrońca oparł całą swoją obronę na wykluczenin złego zamiaru. Mowa jego trwała $1\frac{1}{2}$ godziny i dawno niesłyszeliśmy w sali sądowej słów z taką potęgą wypowiedzianych. To też wrażenie wywołane w sali było ogromne.

Po replice, duplice i resumé przewodniczącego przysięgli udali się na naradę o godzinie pół do 8. Narada trwała do 10ej a licznie zgromadzona publiczność, szczególnie płci pięknej z niecierpliwością wyczekiwała werdyktu. Wreszcie zwierzchnik ławy dr. Schaff ogłosił werdykt następujący.

Pytanie pierwsze (kradzież) 7 tak 5 nie, drugie 12 nie, trzecie 12 tak, czwarte 13 tak, szóste i dwnnaste 2 tak 10 tak z opuszczeniem złego zamiaru, siódme, dziewiąte i dziesiąte 2 tak 10 tak z opuszczeniem ustępu odnoszącego się do sfałszowania podpisu Południewskiego, ósme (podpis Sawczyńskiego) 2 tak, 10 nie, i jedenaste 12 tak. Na mocy tego werdyktu uznał trybunał p. Żaaka winnym zbrodni sprzeniewierzenia i oszustwa, uwolnił go zaś od oskarżenia o zbrodnię kradzieży. Zastępca prokuratorji wniósł karę ciężkiego więzienia od 5 do 10 lat. Obrońca prosił o złagodzenie kary ze względu na przeszłość podsądnego. Trybunał w istocie wyznaczył mu jeden rok ciężkiego więzienia t. j. najniższą karę dopuszczoną przez ustawę. W motywach wyroku podniesiono, że przeszłość podsądnego nietylko, że była nienaganną, ale nawet wzorową.

Sprawiedliwości stało się zadość!

KRONIKA.

Swięto dzieci. Wdzięczność należy się aranżerom przedwczorajszej zabawy dziecinnej, którą urządzono w miejskiem kasynie, jako w dzień św. Mikołaja. Drugi u nas z rzędu ten wieczorek dla dzieci, zgromadził sporo publiczności. Kilkadziesiąt par małego drobiazgu tańczyło zapamiętale w takt grającej na galerji muzyki. W około siedzieli uszczęśliwieni tym widokiem rodzice. Warto było zobaczyć, jak każdy z małych tancerzy, gdy muzyka grać przestała, z galanterją odprowadzał swą

damę i dziękował jej za taniec — nie brakło także i takich, którzy tancerki pognbili i odsznkać potem nie mogli. Nie rzadko można było słyszeć z ust sześcioletniego chłopczyka: „Panienka wolna, plosię baldzo gzecznie do walcza itp.“ Po tańcach szły inne zabawy i promenada parami. Wreszcie nastał zmierzch w sali, dziatwa skupiła się przed sceną, kurtyna poszła w górę, a na scenie ukazał się w biskupich szatach św. Mikołaj w towarzystwie aniołków i szkaradnego szatana. Św. Mikołaj odczytał z ogromnej księgi piękny wierszyk, po czem nastąpiło losowanie nagród. Niepodobna opisać wrażeń, jakich dzieci doznawały. Radości było bez liku. Późnym wieczorem rozeszło się drobne towarzystwo do domu, unosząc wspomnienia, których nie prędko w przyszłości zapomni. — Może kiedyś kasynowy św. Mikołaj popamięta także o biednej dziatwie po przedmieściach, łaknącej nieraz odrobiny chleba suchego, i marznącej w zawilgoconych izbach.

Zaproszenie do wszystkich P. T. urzędników państwowych. Komitet wybrany do ułożenia petycji w sprawie podwyższenia dodatku aktywalnego, ma zaszczyt zaprosić na walne zgromadzenie, które się odbędzie w niedzielę 14 grudnia 1884 o godz. 4 popołudniu, w wielkiej sali domu narodnego, odbyć się mające. Porządek dzienny: Sprawozdanie komitetu, dyskusja nad treścią petycji, uchwalenie sposobu wręczenia petycji, wnioski komitetu w sprawie zbierania podpisów, sprawa rozkładu kosztów.

Ze względu na to, że jedynie przy powszechnym udziale urzędników, możliwem jest przeprowadzenie skuteczne sprawy, komitet wyraża nadzieję, że żaden z interesowanych od udziału w zgromagzeniu się nie uchyli. — Prezes: *Franke.*

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów: Zakon OO. Dominikanów 8 garncy krup, 2 korce kartofli i 1 korzec buraków, hr. Stella Duninowa Borkowska 10 zł., ks. prałat Kajetanowicz 10 zł., pan A. Karnicki 1 zł., Mincia, Piotruś i Lolo 2 półimperjały wart. 19 zł. 80 ct., p. Józef Zawadzki 10 zł., pani N. N. 5 zł., pani Ziołecka 1 zł. 72 ct., Z Duninów Borkowskich Ludwika Niezabitowska 50 zł., pan G. 1 zł., p. Władysław Łoziński 5 zł., p. Biliński 1 zł., ks. J. 5 zł., hr. Artur z Brzezia Russocki 3 zł., JE. Włodzimierz hr. Russocki 20 zł,, ks. Y. 1 zł., pani Marja Bogusz 50 ct., R. S. 2 zł., ks. Dziekan Odelgiewicz 10 zł., ks. Kanonik Stankowski 5 zł., pan Walerjan Czajkowski ze Świerza 10 zł.

Zmarli we Lwowie: Maciej Ramach, były starszy radca i dyrektor skarbu, liczący lat 72, tudzież Franciszka z Wrońskich Majchrowiczowa, właścicielka realności.

Targowica rybia, która istniała dotąd na Starym Rynku koło bożnicy żydowskiej, została przeniesiona nad Pełtew za dawną rzeźnią żydowską, gdzie jest tak zwany „targ na gołem powietrzu“. Targowicę zaś podrobiu koszernego przeniesiono na plac św. Teodora.

Praktyka z ustawą o pijaństwie. Ministerstwo spraw wewnętrznych oświadczyło co do zastosowania galicyjskiej ustawy o pijaństwie, z powodu pewnego wypadku, iż ojciec odpowiedzialny jest za przekroczenie ustawy, jeżeli dziecka swego używa do nieuprawnionego wyszynku napojów wyskokowych.

Czujność policji. W nocy na niedzielę nieznani dotąd amatorowie Mikołajków rozbili na rynku pod namiotem pani S. skrzynię z piernikami, i zabrali wszystek towar. Noc była jasna, spokojna, a dwie stójki policyjne czuwały nad bezpieczeństwem.

Przeszkody w ruchu kolejowym powstałe wskutek zamieci śnieżnych zostały także na linji Rawa ruska Sokal usunięte, wskutek czego ruch pociągów na całej przestrzeni kolei lokalnej Jarosławsko-Sokalskiej od niedzieli t. j. od 7 grudnia b. r. na nowo przywrócony został.

Z kolei Karola Ludwika donoszą nam również co następuje: Z powodu mylnych doniesień, pism wiedeńskich. o wypadku kolejowym w Pełkini, donosimy, że wykolejenie pociągu pospiesznego nie nastąpiło *przy wjeździe* na powyż wspomnianą stacją, lecz po opuszczeniu tejże, a więc poza obrębem stacji w przebywaniu drogi wśród arkanu, śnieżycy i gołoledzi, przyczem uszkodzoną została lokomotywa i dwa wagony pakunkowe.

Rzadki przykład przyjaźni i dobroczynności. Dnia 5. b. m. odbył się pogrzeb śp. Dymitra Wydrzaka, nauczyciela ludowego. Mimo, iż ś. p. Wydrzak zmarł w najuboższych stosunkach, pogrzeb odbył się przyzwoicie, a nawet z pewną okazałością. Wszystkie koszta poniosła rodzina państwa Ludwig, z której synem Karolem zmarły zostawał w stosunkach koleżeńskich. Taż sama rodzina wspierała śp. Wydrzaka przez cały czas jego studjów. W czasach dominującego egoizmu z zadowoleniem notujemy ten fakt dobroczynności.

Fundusz wdów i sierot, gr.k. archidjecezji lwowskiej wymówił dnia 2. b. m. złożony w ruskim banku kapitał 85.000 złr. Wypłata nastąpić ma dnia 2. marca.

Pan prezydent krakowskiego sądu krajowego Zborowski, wyjechał dnia 5. b. m. pociągiem pospiesznym do Wiednia, powołany telegraficznie celem wzięcia udziału w pracach Koła polskiego. Przewodnictwo oddziału cywilnego sądu krajowego objął na czas nieobecności prezydenta p. radca Eliasz Halleczko.

W czeskiej akademji umiejętności odbyło się 6. bm. uroczyste zgromadzenie dla uczczenia stuletniej rocznicy jej istnienia. W uroczystości tej uczestniczyli: namiestnik, kardynał, naczelnicy władz, liczni delegaci zagraniczni. Prezes akademji Jirecsek powitał zgromadzenie przemową w języku czeskim i niemieckim, zagaił posiedzenie okrzykami Slava na cześć cesarza, z zapałem przyjętymi. Pomiędzy licznemi gratulacjami nadeszła jedna od ministerstwa oświaty. Z powodu jubileuszu ofiarował nieznany dawca 20.000 zł. na cele naukowe.

Rogoziński. Konsulat angielski w Warszawie ściągał temi dniami szczegóły dotyczące osoby Rogozińskiego. W czasopismach angielskich spotkaliśmy wzmiankę, iż rodak nasz otrzymać ma od rządu trójkrólestwa odznaczenie.

Gorlice, 4 grudnia. (Fiskalizm. — Kolej transwersalna). Czytamy w *Nowej Reformie:* Za lata 1880, 1881 i 1882 przyznano gminie Gorlice wskutek rekursów zwrot kwoty 2.425 złr. 93 ct. orzeczeniem dyrekcji skarbowej krajowej z dnia 24go stycznia r. b. l. 24.968. O wydanie tej kwoty kasie gminnej prosiliśmy starostwo w Gorlicach dnia 21 lntego r. b. do l. 237, następnie też samą władzę 21 lipca r. b. l. 1056, dalej krajową dyrekcję skarbu dnia 28go sierpnia r. b. l. 1228, jak dotąd bezskutecznie. Rząd liczy sobie 6% od podatków nie w terminie zapłaconych, nam tego procentu nie przyzna nawet od daty orzeczenia zwrotu, a po dziśdzień wynosiłoby to 121 złr. 20 ct., wszakże orzekając zwrot, można było od razu w tem samem piśmie polecić urzędowni podatkowemu wypłatę kasie gminnej tej kwoty.

Teraz słowo o kolei transwersalnej. Dnia 1go grudnia r. b. jechałem koleją transwersalną do Sącza, na stacji w Grybowie wyprosili pasażerów z jednego wagonu 3 klasy, aby w nim umieścić konduktorów pocztowych z przesyłkami, dlatego zaś ich umieszczono w wagonach osobowych, że dyrekcja kolei odwołała na koleje niemieckie wszystkie wagony pocztowe, które dotychczas kursowały na kolei transwersalnej, a poleciła zaś pocztę przewozić w wagonach towarowych nieogrzewanych, wobec zaś panujących mrozów i wichrów, konduktorzy nie mogli wysiedzieć w takich wagonach. Wagony w czasie mojej jazdy tylko w części były oświetlone.

Z Akademji. Komisja antropologiczna Akademji Umiejętności odbyła posiedzenie pod przewodnictem dra Majera w dniu 29 listopada r. b. Sekretarz dr. Kopernicki zawiadomił o ukończeniu 8go, a rozpoczęciu 9-go tomu „Zbiorn wiadomości do antropologji krajowej“, tudzież o nadesłanych darach i materjałach naukowych.— Pierwszemi przysłużyli się: p. Z. Weryha Darowski różnemi przedmiotami, wyoranemi na gruntach Tetyjowa na Ukrainie; Dr. Wł. Dybowski paciorkami, znalezionemi przy szkielecie ludzkim w Horodecznej w powiecie Nowogrodzkim; p. M. Greim 40 fotografjami postaci typowych z okolic Kamieńca podolskiego; p. Synoradzki dwoma nader pięknemi okazami siekierek krzemiennych z Bieżunia pod Mławą. Z materjałów naukowych nadesłali: Dr. Stanko 113 spostrzeżeń antropometrycznych na osobach z powiatu Tarnowskiego; p. J. Morzyńska materjały etnograficzne z okolic Białejcerkwi; — podobnież p. Chełchowski z okolic Prasnysza, których dalsze części uzupełniają całość, stanowić mającą etnograficzny opis tej okolicy Mazowsza. W dalszym ciągu członek komisji p. Ossowski wyłożył szczegółowo sprawę sądów naukowych, wypowiedzianych za granicą o wykopaliskach, który tenże wydobył z jaskiń Mnikowskich. Sądy te sprzeczne ze sobą, wymagały poddania tej sprawy ścisłemu zbadaniu. W tym celu na żądanie p. Ossowskiego wyznaczono komitet, do którego składu należą: prof. Alth, Łepkowski, dr. Kopernicki, pp. Sadowski i Ossowski. Przewodniczący odczytał udzielony sobie przez profesora Łepkowskiego odpis własnoręcznego listu Tad. Czackiego, poświadczającego autentyczność czaszki Jana Kochanowskiego, znajdującej się w zbiorach ks. Wł. Czartoryskiego w Krakowie. W miarę okoliczności czaszka ta zbadaną będzie umiejętnie przez dra Kopernickiego. W końcu ponowiono wybór dotychczasowego przewodniczącego i sekretarza, na członka zaś komisji wybrano dra L. Stieda, profesora anatomji w Uniwersytecie Dorpackim, do której to komisji liczyć się odtąd będzie także ks. kan. Polkowski.

Zabaweczka. Dwóch młodych *habitués* wiedeńskiego teartu *an der Wien* wpadło podczas przedstawienia Millöckera „Feldprediger“ na oryginalny pomysł... Panowie ci, zdjąwszy lnsterko wiszące w loży jęli kierować refleks, pospolicie „zajączkiem“ zwany, prosto w oczy artystom i artystkom. Ci narazie nie mogli zdać sobie sprawy z niewczesnego żartu, ale śpiewać i mówić z podrygującym „zajączkiem“ przed oczami nie łatwo. Mało brakowało do głośnego skandalu i przerwania gry. Szczęściem policja, zaalarmewana z za kulis, wyśledziła sprawców, którzy też do odpowiedzialności sądowej pociągnięci zostali.

Droga partja bilardowa rozgrywa się obecnie w Wiedniu między panem Vignaux a panem Peyraud-Rudolphe. Stawka wynosi 10.000 franków w złocie, a gra idzie do 2400 karamboli.

Bülowa wystąpienie przeciw Fremdenblatowi na koncercie w Wiedniu, spowodowało interwencję policji. Zacytowano bowiem pana Bülowa do radcy policyjnego Appla, który kategorycznie oświadczył mu, że tego rodzaju polemiczna konwersacja artystyczna z publicznością, w Wiedniu cierpianą być nie może.

Nowa rachuba czasu. Dyrekcja obserwatorjum z Greenwich postanowiła od 1go stycznia 1885 r. zmienić rachubę czasu. Mianowicie liczyć ona będzie dobę od północy do północy tak, że godziny postępować będą od 0 do 24. Angielskie koleje mają zamiar przyjąć tę rachubę, przez co odpadnie określenie „w dzień“ lub „w nocy“.

Miłość nie zna przeszkód. W Dublinie córka bardzo poważnych rodziców panna M. zakochała się w młodym człowieku, i uzyskała od rodziców zezwolenie poślubienia go. Już po zaręczynach doszły jednak rodziców bardzo nieprzychylne wieści o przyszłym zięciu, wskutek czego zerwali stosunek. Widząc że córka mimo to narzeczonego opuścić nie chce, i dowiedziawszy się, że młoda para uknuła plan ucieczki, matka zamknęła córkę w sypialni i trzymała ją przez miesiąc pod kluczem. Narzeczony dowiedziawszy się przypadkiem, że jego ukochana, dostaje codziennie pewien dziennik do czytania za pomocą ogłoszeń w tym dzienniku zakomunikował jej cały plan ucieczki i w istocie pewnej nocy wykradł ją.

Rozprawa sądowa w Krakowie przeciwko czterem obwinionym o socjalizm, z których dwu pozostaje w więzieniu, a dwu na wolnej stopie, odbędzie się w d. 9. b. m. pod przewodnictwem prezesa sądu karnego i radcy sądu wyższego pana Czyszczana.

Adolf Sonnenthal stanowczo wyjeżdża do Ameryki i grać będzie od 10 marca do 23 w „Thalia-Theater“ w New-Yorku.

Teatr, literatura i sztuka.

(W.B.) **Opera.** Wczorajsze przedstawienie „Carmen“ przepełniło amfiteatr. Partja tytułowa spoczywała w ręku panny Piave. Przyznać jej należy, że chociaż partją miała za niską, (mając wprawdzie mezzo-sopran, ale z charakterem sopranowym tu zaś potrzeba koniecznie charakteru altowego), przecież jednak, będąc panią głosu, od najniższych do najwyższych tonów równego i jasnego, wystarczyła nim w zupełności. W niektórych tylko miejscach, jak w scenie z kartami, radzimy dla uwydatnienia patetyczności tego ustępu, rozleglejszego użycia rejestru piersiowego w granicach od *c* do *f*, w miejsce głosu, tak zwanego mięszanego, którym się tu artystka lubi posługiwać. Tym sposobem tylko można tej scenie nadać właściwy koloryt. Co do sposobu wykończenia samego, nie możemy się jeszcze u panny Piave dopatrzeć umiejętności zastosowania głosu i deklamacji do sytuacji; jej głos jest dobry, ale zawsze jednostajny, nie mówiący, tekstu nie illustrujący. Jej śpiewu słuchając. nie może się słuchacz domyśleć jakiego rodzaju uczu-

cie chce autor nim wyrazić. Ta jedynie okoliczność była powodem, że partja tytułowa przebrzmiała wczoraj bez efektu, do czego i to się przyczyniło, że ruchy artystki nie były także charakterystyczne. W roli zaś tej potrzeba i można tak głosem samym, jak deklamacją i ruchami wyrazić lekkomyślność, ironję, chytrość i cynizm. Panna Piave ma więc obszerne pole do dalszej pracy nad sobą i nie wątpimy, że jej sprosta w dalszej praktyce, gdyż posiada do tego już zupełnie wykształcony materjał, tj. głos dźwięczny i kompletnie zrównany, jak nie mniej dość wyrobioną koloraturę.

Wartoby zastanowić się nad głosem i sposobem spiewu pani Skalskiej i podać jej rady, jakby mogła przy warunkach, jakie obecnie do spiewu posiada, z większym jeszcze efektem partje oddawać. Odkładając to jednak do następnej pogadanki, wyrazimy tylko życzenie, aby artystka wyraźniej wymawiała, i ażeby w punktach kulminacyjnych frazy gdzie autor najwyższy ton wprowadza i najsilniej go brać każe, nie używała nieusprawiedliwionego mezza-voce. Nie potrzeba być wysoce muzykalnym, aby to poczuć, że istnieje tak w tekscie muzycznym jak w słownym jedno miejsce, gdzie się cały efekt koncentruje; to miejsce musi być koniecznie wszelkimi sposobami jakie spiewakowi stoją do dyspozycji, uwydatnione,—a więc silniejszym tonem, wyrazistszą deklamacją. Robić przeciwnie wygląda podobnie, jakby malarz na środek obrazu najsilniejszy cień położył. Ta uwaga dotyczy więcej jeszcze partji królowej w Hugenotach niż Micaeli. Bohaterem jednak przedstawienia był Torreador pana Rubirata. Wyobraźmy sobie tylko mężczyznę prawdziwie pięknego z nadzwyczaj dystyngowanemi ruchami, w roli jaką od dzieciństwa miał sposobność studjować z natury, ubranego w strój narodowy, wyposażonego przytem świetnym głosem, do najdrobniejszych szczegółów wyrobionym, a łatwo pojmiemy efekt, jaki wczoraj wywołał. U pana Rubirato każde odezwanie się, każdy ruch jest sytuacją usprawiedliwiony, stopniowanie efektu wyborne, i przejścia z jednego uczucia w drugie z plastyczną, rzeknijmy, jasnością uwydatnione. Całość zresztą przedstawienia była wcale udatną, szczególnie dobrze zarządzone były ensemble.

Dr. Antoni Kosiba, znany pochlebnie z wielu prac autor wydał obecnie gruntownie napisane studjum psychologiczne „o namiętnościach", w którem naprzód ogólnie zastanowiwszy się nad pojęciem namiętności, przechodzi następnie szczególne jej przejawy, a czyni to wszystko językiem jasnym i przystępnym tak, że nawet nie specjaliści z przyjemnością mogą odczytać tę książkę.

Z Mazurskiej ziemi. Pod tym tytułem wydał znany fejletonista pism warszawskich p. Klemens Junosza cztery barwne i charakterystyczne obrazki, w których obok wielu typów narysowanych z talentem, spotykamy dużo trafnych poglądów na nasze stosunki społeczne. Obrazki te gorąco też zalecamy naszym czytelnikom.

Adolf Rotszyld w Paryżu, nabył za wysoką cenę w Norymberdze znacznej artystycznej i historycznej wartości biżuterkę, którą cech norymberskich złotników ofiarował ks. Albrechtowi bawarskiemu z powodu jego zaślubin z księżniczką Anną bawarską, zwaną „Anną Złotowłosą". Na szkatułce tej widnieje napis: „W. J. (Wacław Jamnitzer) 1540 r.". Jest to wyrób z emaljowanego złota; widnieje na nim figurka „Anny Złotowłosej", wewnątrz zaś jest mnóstwo z emaljowanego złota alegorycznych figurek.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń 6. grudnia. (Posiedzenie Izby poselskiej). Zeithammer wnosi, aby projekt rządowy o przedłużeniu mocy obowiązującej ustawy o lokalnych kolejach żelaznych, przekazać komisji kolejowej. Neuwirth żąda, aby równocześnie obradowała ta komisja nad jego wnioskiem w sprawie koncesji na kolej z Tullu do St. Poelten. Loeblich wnosi o uzupełnienie ustawy o lokalnych kolejach, wskazując przytem na spór gminy miasta Wiednia z koleją konną. Poczem projekt rządowy wraz z wnioskiem Loeblicha przekazano komisji kolejowej.

Projekt ustawy o utworzenie ordynacji imienia Czarkowskich przyjęto bez rozprawy, zaś projekt o utworzenie fiideikomisu Jerzego Krystyna Lobkowicza spowodował dłuższą dyskusję. Herbst podnosi, że w Czechach dziewiąta część własności ziemskiej należy do fideikomisów. Pomnożenie ich byłoby nieszczęściem. Minister sprawiedliwości Prażak polemizuje z wywodami Herbsta. Po przemówieniach Mengera i sprawozdawcy, uchwalono rozpoczęcie rozprawy szczegółowej w imiennem głosowaniu 112 głosami przeciw 104—poczem ustawę przyjęto w drugiem czytaniu bez dalszych rozpraw. Następne posiedzenie we wtorek.

Przed przejściem do porządku dziennego odczytano pismo sądu obwodowego w Zuckmantel, żądające zezwolenia na dochodzenie sądowe przeciw Schoenererowi z powodu przekroczenia ustawy o zgromadzeniach. Chlumetzky i towarzysze wnieśli, ażeby interpelować rząd o wniesienie projektu o uwolnienie od podatku zarobkowego i dochodowego kas robotników, chorych i inwalidów, jakoteż uwolnienie od stempli i opłat.

Wiedeń 7 grudnia. Komisja do ustawy karnej uchwaliła wziąć dopiero po świętach pod obrady wnioski, co do uregulowania włóczęgostwa i fałszowania żywności. Rząd dał komisji obszerny materjał do rozpatrzenia. Co do włóczęgostwa ma być jako biegły przesłuchany dep. Schöffel.

Bawiąca tu deputacja morawskich auskultantów przedstawiła w kołach parlamentarnych i w ministerstwie sprawiedliwości nędzne położenie auskultantów. Koła kompetentne zapewniły ją, że prośba będzie o ile możności uwzględnioną.

Do Rady państwa weszły dwie rekwizycje sądowe o zniesienie nietykalności poselskiej. Jedna tyczy się dep. Doblhamera, druga dep. hr. Tarnowskiego, spowodowana skargą woźnego sądu mieleckiego, Karpantego o obrazę czci.

Trybunał najwyższy, załatwiając rekurs wniesiony przeciwko orzeczeniu sądu handlowego w Cieszynie, orzekł, że apteki winny być uważane za przedsiębiorstwa handlowe i że są obowiązane do zaprotokołowania w rejestrze handlowym.

W niedzielę odbędzie się tu wielkie zgromadzenie robotników w celu obrad nad kwestją książeczek robotników.

Budapeszt, 7. grudnia. Dziennik urzędowy ogłasza nominację bar. Senyeye na godność „Judex curiae."

Belgrad, 7. grudnia. Minister spraw zewn. zawiadomił dwory okólnikiem, że sprawa sporna między królem a księciem Aleksandrem Bułgarskim została załagodzona przez osobiste stosunki obu panujących i że związki dyplomatyczne pomiędzy obu państwami wkrótce rozpoczną się na nowo.

Berlin, 7. grudnia. Manteuffel prosił o uwolnienie z posady gubernatora Strasburskiego, ponieważ w Alzacji musiałby być zaprowadzony ściśle biurokratyczny rząd, do czego on nie jest uzdolniony. Cesarz z pochlebnemi słowy odrzucił prośbę generała o dymisję.

Londyn 7 grudnia. Powstańcy uderzyli w środę wieczorem wielką masą na Suakim, ale odparci zostali po trzygodzinnej walce z wielkiemi stratami.

Petersburg 6. grudnia. W sferach dobrze poinformowanych utrzymują, że Tołstoj zaproponował carowi, aby w rocznicę wstąpienia na tron t. j. z dniem 2. marca zniósł stan oblężenia. Jenerałowie Richter i Czerewin, naczelnik głównej kwatery cesarskiej i ochrony, sprzeciwili się jednak temu wnioskowi, uważając krok taki za przed wczesny.

Petersburg, 7. grudnia. W Moskwie wychodzić zacznie z dniem 1 stycznia nowy dziennik obszernych rozmiarów, polityczno-społeczny z szerokim programem, pod tytułem. „Gołos Moskwy". Redaktorem jego i wydawcą będzie p. W. Wasiliew. W obwieszczeniach o nowem wydawnictwie redaktor Wasilew powiada między innemi. „Co się tyczy kierunku, to o nim może dać pojęcie ta okoliczność, że jedyny redaktor i wydawca „Gołosu Moskwy" przez lat dwadzieścia z górą miał zaszczyt być współpracownikiem „Moskiewskich Wiedomosti" (Katkowa) i że gdyby nie powziął był myśli założenia własnego pisma, gotów byłby mieć zaszczyt zostania współpracownikiem „Rusi" (Aksakowa).

Telegramy „Kurjera Lwowskiego".

Wiedeń 7 grudnia. Zjednoczona lewica już w najbliższym tygodniu rozpocznie konferencje przygotowawcze do przyszłej kampanji wyborczej.

Wiedeń 7 grudnia. Komisja budżetowa uchwaliła wczoraj bez dyskusji budżet prowizoryczny na pierwszy kwartał r. 1885.

Berno 7 grudnia. Morawski teatr narodowy został wczoraj otworzony bez osobliwej uroczystości. Obecni byli: namiestnik, marszałek i deputowany Rieger.

Berlin 7 grudnia. Watykan ponownie odrzucił kandydatów proponowanych przez rząd niemiecki na arcybiskupstwo poznańskie.

Dyspozycja obiadowa

na wtorek 9. grudnia.

Obiad droższy. Barszcz zabielany. Szczupak smażony. Rozbif z sałatą. Chrust.

Obiad tańszy. Barszcz z uszkami. Pieczeń huzarska. Pierożki hreczane z serem.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś w poniedziałek o godz. 3 po poł. **Chata za wsią** dramat w 6. obrazach: wieczorem **Carmen** opera w 4. aktach Bizet'a z panną Piave i p. Rubirato.

Nadesłane.

Zbrodnia Aurelego

przez

Wiktora Perceval.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Aureli Bogiem a prawdą, był w ciągłej rozterce z własnem sumieniem Gdybyż jeszcze był zabłysnął niby jasny metor aby zniknąć natychmiast wraz z nazwiskiem pożyczonem, które mu niejako gwałtem narzucono! ale przedłużać drażliwą sytuację, wyzyskiwać cudze przywileje, zwracać ku sobie przywiązanie tego najpoczciwszego kapitana, wszystko to było wręcz przeciwnem, wrodzonej delikatności i wysokiemu wyobrażeniu o honorze, które żywił w duszy pan de Mareuil.

Jedno z dwojga: trzeba było albo natychmiast odjechać, lub też przyznać się szczerze do wszystkiego.

Odjechać atoli teraz, kiedy przyrzekł solennie, iż zabawi przez cały tydzień, nie było łatwem zadaniem!

Co się tyczy wyznania... Zapewne, kapitan wyglądał na człowieka dobrodusznego, bez żółci!... A nużby jednak poczytał mistyfikację mimowolną za żart... nadto zuchwały!

Uwagi te niestety trochę zapóźno na myśl mu przychodziły. Tak pan jak i sługa na piękne zainstalowali się w domu pana Berthier i chwilowo nie było na to żadnego ratunku.

Ten łotr Józek... (przy końcu przeszłego stulecia byłby się nazywał, Lafleur lub Jasmin a za czasów Moliera Scapin lub Moscarille) ten Józek tedy, był to łobuz chytry i sprytny, jak rzadko! przytem chłop wcale przystojny, ulubieniec subretek z najlepszych domów i gustu najwymyślniejszego, wcięty w pasie jak trzcina z ładną, zgrabną nogą i wcale pokaźnemi łydkami, w kamaszach z guzami świecącemi.

Rzecz naturalna, iż pan jego był zmuszony wyznaczyć mu główną rolę w tej całej komedji; otóż pan de Mareuil znajdował i słusznie, iż to wspólnictwo i mięszanie przedpokoju w sprawy osobiste natury tak drażliwej, winę o wiele obciążało i czyniło lekkomyślność przez niego popełnioną, czemś bardzo niestosownem i prawie nie do przebaczenia.

Józek jednak, lubiący namiętnie wszelkie intrygi poprostu, nie byłby zdradził pana swojego; mógłby go był chyba skłonić do tego interes większej wagi, czego atoli nie potrzeba się było obawiać w Arcizac.

Dodajemy w nawiasie, iż panna Berthier wpadła w oko, co się zowie naszemu młodzieńcowi.

Prócz wdzięków zwykłych Eglantyna miała także urok piękności, którą szczęście twarzyczkę jej opromieniło. W jej głosie, spojrzeniach w całem jestestwie, czuło się dziwnie przyciągający prąd magnetyczny, któremu nie tak łatwo byłoby stawiać opór, czego zaś Bogiem a prawdą, Aureli nawet nie próbował.

On bowiem, czystej krwi Paryżanin, pierwszy modniś i szarmant, duch ożywszy uczt wszelkiego rodzaju, bohater bardzo licznych awantur romansowych, nic nigdy nie spotkał na swojej drodze równie ponętnego, równie czarującego, jak ta młoda osóbka. Pełna gracji, piękność, wytworność, główka nie od kształtu, wszelkie talenta, luba naiwność, niby świeży puszek niewinności, a obok tego spryt i dowcipek wcale pieprzykowaty.

Od razu, tam w kościele i podczas gdy tatuś dobroduszny stór naprawiał, zaczęli na dobre szermierzyć, kto lepiej potrafi i rzecz naturalna, że po wstępie tak obiecującym, musiało nastąpić ścisłe porozumienie i wzajemne zaufanie.

Po śniadaniu, podczas gdy kapitan odszedł aby cygar przynieść, młodzi znaleźli się sam na sam w ogrodzie.

— A pani margrabina? — zagadnęła go znienacka.—Zaledwie mi o niej hrabio napomknąłeś.

— Bo nie zostało mi dość czasu, aby ku niej myśl zwrócić.

— Ta nieoceniona i najlepsza margrabina! Czy wiesz panie Albercie, że ona mi niemal miejsce matki zastępowała... której niestety wcale nie pamiętam.

— Dla czego mnie pani nazywasz Albertem? wyrwał się Aureli nieopatrznie, z roli całkowicie wypadając.

— Czyż to nie pańskie imię?...

— A tak, zapewne... niezawodnie, na śmierć o tem zapomniałem.

— To trochę, czego się nauczyłam — wynurzała się dalej Eglantyna; pańskiej babce zawdzięczam jedynie... Jeżelim się do nauk wszelkich pilnie przykładała i nieraz ogłoszono mnie w klasie premiantką, to w chęci zadowolenia mojej łaskawej opiekunki i zostania godną tylu dowodów jej dobroci niezrównanej... Raczyła czasem nazywać mnie swojem dzieckiem i gdybym była głosu serca własnego słuchała, byłabym gotową uwierzyć, iż jestem jej córką rzeczywiście. Ale teraz, musiała już całkiem o mnie zapomnieć?...

— Zapomnieć o pani?.. Nigdy! przenigdy! Przeciwnie, często mi o tobie wspominała.

— A jakże to być może, jeżeliś pan nawet nie wiedział, jak mi na imię?...

— Jakto?... przecież znałem imię pani doskonale.

— Jednak dziś rano, w kościele...

— Graliśmy w *Chowanego*!... kto kogo prędzej w pole wyprowadzi. Udawałem tak samo jak pani...

— Utrzymujesz pan zatem, żeś mnie poznał?

— Przeczuł raczej, bo mimo, iż babka opisywała mi panią szczegółowo...

— Znalazłeś pan opis niepodobnym do rzeczywistości, czy tak?...

— Niezupełnie, szczerze wyznaję.

— Lepiej, czy gorzej?...

— To już moja tajemnica...

— Otóż ja nie będę się osłaniała tajemnicą i powiem otwarcie, iż bardzo często o panu z margrabiną rozmawiałam i... byłabym poznała wśród tysiąca, tak samo, jak mój ojciec.

— Ejże, doprawdy? — młody człowiek stłumił gwałtownie chętkę śmiechu szaloną.

— To się nazywa jasnowidzeniem... a raczej jest serca instynktem...

W istocie, zadziwiasz mnie pani!... co jednak w tem wszystkiem widzę jasno jak na dłoni, to, że to całe serdeczne przyjęcie tyczy się wnuka pani matki przybranej; urok jedyny spoczywa w wspomnieniu, w tradycji... gdybyśmy jednak na chwilę przypuścili, że jestem kim innym, nie hrabią de Mortain?...

— Jak można przypuszczać coś tak niepobnego i niedorzecznego?!...

— Mój Boże! gdybyś pani czytywała filozofów, przekonałabyś się iż niedorzeczności i niepodobieństwa są w świecie na porządku dziennym... Dręczy mnie co prawda przeświadczenie iż całą pani sympatję zawdzięczam li trafowi mojego urodzenia... wolałbym zasłużyć na nią własną osobą...

— Uparciuch z pana, jak widzę!

— Dla czego?...

— Bo nie chcesz pan zrozumieć!... Czyż nie wyznałam przed chwilą, że pańska osobistość odpowiedziała w zupełności obrazowi, który wysnułam z fantazji... na niewidzianego?...

Te słowa pogłaskały po sercu Aurelego, pochlebiając jego próżności.

W tejże chwili pojawił się kapitan na końcu aleji, prowadząc pod ramię Fernanda Langlade.

Po ceremonji wzajemnego przedstawienia, Aureli uścisnął z całą uprzejmnością dłoń nowoprzybyłego:

— Uszczęśliwiony z tak miłej znajomości! — zawołał.

Podejrzliwy Langlade atoli, ledwie się dotknął ręki podanej, skłoniwszy się jak mógł najlżej i najzimniej. Przemilczał zupełnie: „o jakiejkolwiek przyjemności na widok nieznajomego: Ba! odczuwał bo też coś wręcz przeciwnego!

Kapitan poszedł po rozum do głowy i chcąc za jedym zachodem uspokoić obawy Fernanda a w hrabiu de Mortain rozwinąć tem żywszą sympatję dla młodego i trochę dzikiego górala, dodał tonem uroczystym:

— Pana Langlade nazwę wkrótce moim synem przybranym... jest narzeczonym Eglantyny...

— Ah! taaak!?... — skrzywił się trochę Aureli, jakby po zażyciu gorżkiej pigułki — winszuję! winszuję! kochany kapitanie! nie mogłeś zrobić dla córki lepszego wyboru!

Doświadczył zawodu niemiłego uczucia, któreby zresztą podzielił z nim każdy młody człowiek, gotów zawsze zakochać się w pięknej dziewczynie. Choćby mu się ani przyśniło, iść z nią na ślubny kobierzec, gniewa go jednak, gdy ktoś inny schwyci mu ją z przed nosa i ma zostać jej panem i małżonkiem!

Co do Eglantyny, ta zbladła śmiertelnie i zachwiała się, jakby ją kto pchnął sztyletem w samo serce. Od tej chwili zaczęła Fernanda nienawidzieć.

Plecy mu poprostu pokazawszy, wsunęła rękę pod ramię Aurelego jakby to się samo przez się rozumiało, i pociągnęła gościa za sobą, ignorując zupełnie narzeczonego.

Fernand rzucił się naprzód, jakby chciał biegnąć za nimi.

— Nie chcę, żeby sam na sam zostawali — syknął przez zęby zaciśnięte.

— Stój! gdzie lecisz?!... — kapitan zatrzymał go niemal przemocą — przecież to wnuk margrabiny de Mortain! Czyż zapomniałeś, ile ja i córka moja zawdzięczamy tej damie najgodniejszej?!...

— Nic jej wcale nie masz do zawdzięczenia panie kapitanie! — wybuchnął młodzieniec, drząc z niecierpliwości. — Mógłeś wychować córkę bezpiecznie, bez niczyjej pomocy!... Byłaby może mniej uzdolnioną... nie tak przeładowaną talentami... sypiąc jednak groblę podług stawu... wymagania zastosowując do stanowiska i majątku, który posiadamy, możnaby czuć się szczęśliwym i zadowolonym, choćby też i mniejszym kosztem!..

W gruncie, kapitan poczciwy podzielał zdanie zięcia przyszłego; jako ojciec jednak w córuni zaślepiony, nie wypadało mu przyznawać się do czegoś podobnego z całą otwartością.

V.

Podczas gdy nasz sekretarz ministerjalny, podszywał się pod nazwisko swojego przyjaciela Alberta i wyzyskując mimowoli fałszywe poło-

żenie, wkradał się coraz głębiej w serduszko Eglantyny, był ulubieńcem kapitana, a nienawistnym Fernandowi,—prawdziwy hrabia de Mortain tymczasem zamieszkał w Nicei, w Hotelu Angielskim, gdzie wynajęto również wspaniały apartament dla dwóch Rosjanek, ciotki i siostrzenicy, które miały tu używać kuracji, stosownej do cierpień doświadczanych.

Ciotki właściwą chorobą była zgrzybiałość, a na to śmierć jest lekarstwem najpewniejszem.

Siostrzenica natomiast, była jeszcze nadto młodą; życie bujne tryskało z niej niejako wszystkiemi porami, miała serce nader tkliwe, wymagała zatem leczenia natury czysto moralnej. księżna Limanow bowiem, była cnotą uosobistnioną. hrabia Albert zaś, łączył w sobie wszelkie warunki i tajemnice, mogące ją z cierpień uleczyć.

Księżna ma lat dwadziescia dwa, blondyna, kształtów wiotkich i delikatnych, w ruchach pełna jakiejś gracji omdlewającej, ze spojrzeniem powłóczystem a głębokiem, z oczami cudnej barwy fiołkowej, z rysami w twarzyczce liljowej o liniach klasycznych, jak gdyby wyszły z pod dłuta Praksitelesa; gdy idzie, zdaje się płynąć w powietrzu; jest słowem, istotą czarującą, wielką panią, od głowy, aż do malutkich i zgrabnych nóżek, aż do końca różowych paluszków, świadczących najwymowniej o pochodzeniu arystokratycznem o krwi czystości.

Jest to perła drogocenna w oprawie iście królewskiej.

W tej to promiennej istocie, zakochał się Albert, wielki pan również w całem, najrozciąglejszem tego słowa znaczeniu. Delikacik, rygorysta, gotów był oddać życie ubóstwionej. Było to serce wierne ginące jak bluszcz, tam gdzie się przywiąże,— z rodzaju bohaterów sentymentalnych, jak *Saint-Preux*, lub *Werther*.

Serce jego długo odłogiem leżało, stąd owa siła i rozprzężliwość uczuć, niby bujność lasu dziewiczego.

I on zresztą, mimo iż portret jego przez nas skreślony, wydał się może trochę za czarnym i niebardzo ponętnym, był pięknym na swój sposób, jak noc ponury i tajemniczy. działający magnetycznie na kobiety nerwowe i delikatne, stanowiąc dla nich rodzaj zagadki, którą rade były zgłębić i rozwiązać.

Pannie Berthier, nie byłby się z pewnością podobał. Najszczerszą prawdę powiedziała, wyznając Aurelemu, iż takim go sobie wyobrażała jakim był w rzeczywistości. Nigdy osób zamiana nie mogła wypaść korzystniej! Postać wyniosła, imponująca i twarz smętna, niemal ponura Alberta, byłaby spłoszyła i onieśmieliła dziecko wesołe i naiwne, jakiem była dotąd Eglantyna. Pan Mareuil zaś, potrafił zdobyć od razu jej całe zaufanie.

Stara ciotka Rosjanka, była sobie najpoczciwszą pod słońcem kobieciną. Do wszystkich przymiotów nieocenionych, łączyła iście opatrznościową głuchotę. Zadaniem jej życia i troską najważniejszą było dostarczyć ukochanemu Spring'owi, Bonończykowi jak pięść, lalek z kartonu do zabawy a cukierków i czekoladek do gryzienia ostremi ząbkami. Przez dzień, lubiła przejeżdżać się w wygodnym powozie, następnie skoro mogła upatrzyć ofiarę, była w stanie grać *Bezika* i kilka godzin z rzędu. Wieczorem zjadała z wilczym apetytem kolacyjkę wytworną, zalewając się niezliczoną ilością filiżanek herbaty i na dobry sen spijając mocny ponczyk, lub szampana butelczynę. Pomiędzy temi ważnemi zajęciami drzemała najczęściej, czem zwolna przygotowywała się do snu wiecznego.

Wszystko to nie byłoby tak dalece uprzyjemniało młodziutkiej księżnie dni spędzanych w Nicei. Są jednak sposoby i wybiegi, dające się pogodzić doskonale nawet z cnotą, najbardziej nieubłaganą.

Otóż dnia pewnego, Bonończyk przepadł bez wieści, cudem jakimś nadzwyczajnym. Hotel cały przewrócono do góry nogami. Wielkie to nieszczęście wydzwoniono, wybębniono i plakatami ogłoszono na wszystkich placach i ulicach. Nie tylko pop prawosławny w cerkwi, został hojnie zapłacony aby zarządził w tym celu modły publiczne, ale nawet prosty olej kopcący i wydający woń nieprzyjemną, który zwykle palił się w lampce pod samym nosem S. Sergjusza, patrona specjalnego Larów i Penatów moskiewskich, zastąpiono najczystszą oliwą, jak topaz! jak złoto roztopione! Ta atencja musiała wielce pochlebić świętemu i połechtać nader miło jego powonienie!

Ma się rozumieć, iż znalazca byłby dostał nagrodę więcej niż sowitą!

Pieska ukochanego odniósł atoli po dniach kilku hrabia Albert de Mortain, magnat cudzoziemiec, który szczęśliwym wypadkiem znalazł się pod jednym dachem z szanowną ciotunią i jej uroczą siostrzeniczką a przechadzając się zrana po głównej promenadzie, nadybał Spring'a i wydarł go z łap i groźnej paszczęki brytana olbrzymiego.

Hrabia nie przyjął naturalnie rubli obiecanych, wdzięczności jednak chciał dźwigać ile się zmieści na szerokich ramionach! To też od tego dnia pamiętnego, ciotka i siostrzeniczka prześcigały się w okazywaniu mu tejże jak najwięcej.

Aby uniknąć zresztą niebezpieczeństwa, młody człowiek przedstawił się poprostu jako hrabia Albert, co się zaś tyczy cieniu podejrzenia który mógłby był wywołać tak niezwykły i uderzający zbieg wypadków, ponieważ stara ciotunia w pisanie się nie wdawała, tylko Olga prowadziła całą korespondencję z księciem Limanow, można było liczyć na to z pewnością, iż o całem tem zajściu książe nic a nic się nie dowie.

Wspominaliśmy o historycznej głuchocie staruszeczki. Dodajmy i ten szczegół, że ledwie piąte przez dziesiąte rozumiała po Francuzku, mówiła zaś jeszcze mniej tym językiem i drzemała prawie bez ustanku w dzień biały nawet. Za czasów swojej młodości (co najmniej przed laty sześćdziesięciu!) nie miała być wcale cnoty zbyt surowej i lubiła pasjami Gwardzistów; z tego wszystkiego wolno nam więc wywnioskować iż nadzór ciotuni nie był wcale uciążliwym, i że Olga z Albertem mogli zebrać na przyszłość całą kolekcję wspomnień najrozkoszniejszych z pobytu wspólnego w Nicei.

W rzeczy samej, pod czułemi spojrzeniami i rzucanemi od niechcenia półsłówkami pięknej Olgi, młody człowiek zmienił się do niepoznania! Ożywił się zimny posąg z marmuru, twarz ponura miała teraz wyraz promienny, uśmiechnięty, w oczach czarnych czytało się uczucie namiętne, ziemia z oczu mu znikała, zdawał się bujać w eterach lazurowych, gwiazdkami brylantowemi przetykanych.

Tych serc dwoje, tylko w słodkiem „sam na sam" zdradzały nawzajem skarby w głębi ukryte. Olga jedna znała dokładnie Alberta prawdziwego; wiedziała że to wulkan pozornie lodem przywalony, również i Albert mógł sam tylko ocenić wdzięki i przymioty swojej Olgi ubóstwianej:

Bogiem a prawdą, sytuacja była trochę drażliwa, bo chociaż bardzo podobna do aniołów, księżna była niemniej prostą śmiertelniczką. Nawet w cnocie są pewne granice i w ofiarach, które się tejże przynosi. Skoro młoda dziewczyna wyznaje otwarcie przyszłemu małżonkowi że kocha innego, a ten jednak gwałtem się jej narzuca, czyż nie wystawia się dobrowolnie na wszelkie wypadki nieprzyjemne, mogące zdarzyć się w stadle źle dobranem?

Jeżeli ominęły księcia Limanow owe nieszczęście, to wcale nie z tej przyczyny, żeby nie miał na karę podobną zasługiwać.

Kto wie nawet czy Olga byłaby się dała ubłagać, czy byłaby została fortecą niezdobytą, gdyby Albert był szturm żywiej przypuścił, gdyby był prosił usilnie i nalegał?..

Tarczą prawdziwą przeciw pokusie był atoli sam Albert. Jego miłość idealna i wyegzaltowana potrzebowała bóstwa na wysokim, niedostępnym piedestalu. W dniu w którym ściągnął by był ręką nadto śmiałą bóstwo swoje na ziemię, byłyby w nim zagasły i płomienie czystej miłości.

— Młody człowiek, bardzo przyzwoity, niesłychanie dystyngowany, ten pan Albert d'Albert — potrząsała głową stara ciotka, mówiąc o nim z siostrzennicą. — Wszak to przydomek rodziny książęcej de Luynes, jeżeli się nie mylę?

— I mnie się tak zdaje! — Olga żywo potwierdziła, której uśmiechała się niesłychanie ciotki pomyłka.., Później.. kiedyś w Petersburgu będzie opowiadała starowina o zrobionej znajomości z księciem de Luynes, który jeździł po świecie *incognito*... a tym sposobem jej mąż ani się domyśli, że tym pseudo księciem był hrabia de Mortain.

To względne szczęście miało trwać przez całych cztery tygodnie... wieczność, gdy się cierpi, chwila atoli przelotna i błyskawiczna, tyle co nic właśnie, gdy to ma wynagrodzić długie lata tęsknoty, gdy ma rozpromienić przyszłość ciemną, samotną i bolesną!

Po miesiącu panie musiały udać się do Biarritz, gdzie spodziewały się carskiego szambelana, aby z nim razem wracać do Rossji.

A wtedy... kiedyż się znowu zobaczą, Olga z Albertem?

Było to tajemnicą przyszłości.

VI.

Z Nicei, musimy znowu zajrzeć do Arcizac, w dni kilka po zainstalowaniu stę Aurelego w willi Berthier.

Zaledwie dnieć zaczyna, a kapitan już na nogach. Jest widocznie w humorze najfatalniejszym; chodzi wielkimi krokami po pokoju, smoli jedno cygaro za drugiem, wreszcie okno z trzaskiem otwiera, wołając na całe gardło Zefiryna.

Sługus poczciwy bywa zwykle ptaszkiem ranniejszym i o tym czasie nie łatwo go w łóżku przydybać. Dziś atoli, z przyczyny o której się wkrótce dowiemy, trudno mu jakoś wstać a jeszcze trudniej na nogach się utrzymać.

Wyłazi wreszcie z swojej nory, dziwne esy floresy zakreślając i mimo głosu potężnego kapitana, zamiast stanąć natychmiast do apelu, idzie do studni pod pompę i zlewa sobie kark i głowę wodą jak lód zimną.

— Zefiryn! tu w tej chwili! — kapitan groźnie macha ręką, stojąc w oknie.

Zimnym tuszem trochę wytrzeźwiony, Zefiryn biorąc po trzy schody naraz, leci pędem na pierwsze piętro, staje na progu jak struna wyciągnięty, podług wojskowego regulaminu i czeka

niespokojny, blady, z wzrokiem dziwnie zamglonym.

P. Berthier na początek zmierzył go od stóp aż do głowy spojrzeniem piorunującem.

Następnie:

— *Morbleu! Ventre — bleu!* Skórka na buty! — zaklął siarczyście.

— Panie kapitanie!...

— Milczeć!

Panie kapitanie!...

— Odpowiadaj!...

P. Berthier był sam nadto wzburzony, aby zdać sobie sprawę dokładną z rozkazu podwójnego, a sprzecznego: „Milczeć i odpowiadać" — który wydał Zefirynowi.

— Tu nie idzie o „Panie kapitanie!..." rozumiesz łotrze! bydlaku! podłe nasienie rekruckie!

To mi się nigdy nie przydarzyło, — bełkotał biedaczysko, stojąc jak na mękach.

— Tem gorzej, tem gorzej! Gdyby to był nałóg, namiętność nieprzezwyciężona, możnaby mieć litość nad tobą i przebaczyć.. Ale śpić się jak cztery dziewki, ty którego znałem zawsze wstrzemięźliwym jak Kamedułę, tak mój dom zhańbić...

— Panie kapianie... Ja się zaraz wytłumaczę...

— I jaką chwilę na to wybierasz?

— Panie kapitanie, ja dalibóg nie wybierałem.

— Kiedy u mnie gości hrabia de Mortain.

— A to właśnie z jego powodu, proszę pana kapitana!

— Z jego powodu? A to doskonałe!...

— Właściwie z powodu jego lokaja..

— Gdybyś raczył się jaśniej tłumaczyć?

— Zaraz!... zaraz! powiem wszystko panie kapitanie!.., Złożyło się trochę grosiwa... mam niezłą chałupinę i kawał ziemi... czterdziestka za pasem... Pan kapitan to wiedzą najlepiej... otóż chciałem już raz bagaż skompletować, żeniąc się na prawdę przed merem i księdzem proboszczem.

— No! i cóż dalej?

— Teresa w oko mi wpadła; miałem ją zresztą pod ręką... oszczędzałem sobie latania po świecie za żoną i służby mojej przytem nie potrzebywałem zaniedbywać... Nawet i pan kapitan jak go o radę prosiłem, nie mieli nic przeciw temu...

— I dziś tak samo twój wybór pochwalam...

— Teresa wprawdzie trochę mnie za nos wodziła, ot! jak to zwyczaj u dziewcząt! niby tak... niby nie!... nie chcę! daj sam!... abym jeszcze ogniściej do niej smalił cholewki! koniec końców, byłaby się za mnie przeszła z pocałowaniem ręki... tymczasem djabli nadnieśli tego dryblasa Józefa i wszystko w łeb wzięło odrazu... Oh! te kobiety! te kobiety panie kapitanie, to ziółko dopiero!... niech mi nikt o nich nie wspomina!...

— Ależ zdaje mi się, że sam pierwszy o nich mówisz...

— Nasienie djabelskie! chytre, przewrotne, niebezpieczne! — Zefiryn mełł językiem jak na pytlu, wpadłszy w ferwor nie lada — plemię drapieżne, niegodziwe! na ukąszenie żmiji, niedźwiadka, mają lekarstwo, ale przeciw kobietom nic dotąd nie wynaleziono, coby od zatrucia chroniło!...

Pan Berthier ochłonąwszy już cokolwiek z gniewu, zaczynał się bawić tą Filipiką; uśmiechnął się nawet zlekka, wąs pokręcając.

— Skacze przed nimi na dwóch łapkach — Zefiryn dalej żale rozwodził — chłopiec przystojny jak się patrzy! poczciwy z kościami, że choć go do rany przyłóż i owiń sobie koło palca! majętny; jak pies wierny i przywiązany, który proch by z przed ich stóp zmiatał, na rękach by je nosił... Brzdęk!... zjawia się fircyk pierwszy lepszy!... gagatek wymuskany, wypomadowany, wystrojony jak jakie cudowisko... oho! już wszystko na nic! dobranoc!... bywaj zdrów ty dawniejszy jak skała w miłości niewzruszony!... Nowe sitko na kołek, a stare rzuca się pod ławę.

— Co ma do rzeczy ta cała twoja głupia paplanina?...

— Już kończę panie kapitanie... Otóż od kiedy zjawił się ten cymbał paryski, panna Teresa zęby do niego szczerzy aż miło! Ja zeszedłem na zero, zaledwie mnie widzieć raczy... Zrazu dłoń mnie świerzbiała zamalować tę głupią fizys... ale się pomiarkowałem, że to jakoś z gościem nie uchodzi... Poszedłem więc upić się z wielkiej desperacji!..

— A tak! i w pięknym stanie wróciłeś!... Czy pamiętasz coś wyrabiał po pijanemu?

— Ot! jak przez sen coś sobie przypominam.

— Hrabia kazał sobie podać cygaro i zapałkę, tyś z krwią najzimniejszą wsadził w zęby cygaro, hrabiemu zaś podałeś zapałkę, dmuchając w nos dymem.... A na dobitek wypuściłeś z rąk i rozbiłeś na miazgę stos talerzy z mojego najpiękniejszego serwisu *Vieux-Sèvre*.

Ruchem iście desperackim, Zefiryn rzucił kaszkiet na ziemię, okładając się własnemi pięściami.

— Pan kapitan mnie wypędzą!... i Bogiem a prawdą, na nic innego nie zasłużyłem.

— Nie, mój poczciwcze! — pan Berthier miał czas zupełnie się uspokoić. — Jedna chwila nie da mi zapomnieć o latach piętnastu usług wiernych i życzliwych.

A widząc że sługus nie przestaje bić się w kark z całej siły,

— Bój się Boga! chłopcze! — zażartował, nie bierz tak bardzo do serca mojego łajania, boś gotów znowu upić się z wielkiej zgryzoty.

— Oh! niema niebezpieczeństwa panie kapitanie, w życiu więcej pić nie będę,...

— Ejże!...

— Chyba, jak będę bardzo spragniony.

— A! tak to co innego! Takie względne przyrzeczenie budzi we mnie więcej ufności. Co do Teresy, mój stary, na to nic już nie poradzisz, żeby ładna dziewczyna oczów nie zawracała i nie mizdrzyła się do ładnego chłopaka. Ogień to słomiany, który domowi nie zagraża.

— Hm, hm! — żołnierz skrzywił się jak po gorzkiej pigułce. Nie lubię kwaśnego mleka, panie kapitanie, gdy mi kto inny śmietanę pozjada.

— No, no! jakoś to się ułoży... pan Berthier ręką skinął nakazująco. — Teraz ruszaj mi do roboty i żeby więcej mowy nie było o tej całej historji.

Zefiryn sztywny jakby kij połknął, ku drzwiom zawrócił, *od lewego*... wstrzymał się jednak na progu.

— Panie kapitanie, gość to rzecz święta i nietykana, nieprawdaż?

— Ma się rozumieć.

— Ale jak przestaje być gościem?

— Co ty znów za głupstwa pleciesz?...

— Nic, nic! proszę pana kapitana... już ja wiem, co wiem i co zrobię... dodał cicho pod nosem.

Wyszedł za drzwi, łamiąc z trzaskiem stawy w palcach, jakby czuł w nich świerzbiączkę niepohamowaną, wygarbować komu skórę, co się zowie.

VII.

To samo, co się działo w przedpokoju, i w salonie jota w jotę się powtarzało, z tą jedynie odmianą, iż pan Langlade nie *zalewał robaka* wódeczką, jak to czynił Zefiryn.

Fernand był z natury nieśmiały i w sobie zamknięty, jakimi są najczęściej ludzie silnej woli i niezłomnego charakteru; nie brakowało mu jednak energii i prawdziwie męzkiej odwagi; co się zaś tyczy ustąpienia z placu bez wystrzału przed rywalem rzeczywistym czy urojonym, o tem i mowy być nie mogło.

Tacy ludzie zwykli działać z nienacka, kiedy się najmniej tego spodziewamy; znoszą coś długo z cierpliwością godną podziwienia, patrzą i milczą... aż dnia pewnego przebierze się miarka i tem gwałtowniej wybuchają, im dłużej unosili się wybaczliwością.

Aż do przyjazdu Aurelego podejrzenia Fernanda były nieokreślone, dręczył się obojętnością Eglantyny i kokieterją, nie mógł jednak tychże przykrości doświadczanych zrzucić na karb jednej jakiejś osobistości.

Teraz atoli widział przed sobą wroga ciężkiego, a tym wrogiem był pan Marenil. Coby przed kilku dniami nazywało się wycofaniem rozumnem z fałszywej sytuacji, dziś mogłoby uchodzić za tchórzostwo wobec nieprzyjaciela namacalnego.

Fernand zatem na krok nie odstępował od udzielonych mu przywilejów. Codzień zjawiał się w willi jak zawołany, służąc Eglantynie za klębuszek na szpilki. Jest to talentem specyalnym pięknych cór Ewy, kłuć na śmierć ofiarę na to wybraną.

Działo to się z pomocą spojrzeń pogardliwych, rzucanych z góry Fernandowi, półsłówek i docinków uszczypliwych, podczas gdy Aureli zbierał najsłodsze uśmiechy, tysiące drobnych odznaczeń, rzutów oka przelotnych, ale tak czułych, tak wymownych!

Przy stole panna Berthier sadzała Fernanda po prawej, Aurelego po stronie lewej, od serca. Chciała dać uczuć różnicę między gościem nowym, zaliczonym prawie do domowych, a dawniejszym, narzucającym jej się natrętnie.

Jeżeli szło o odegranie jakiej sztuki lub arji odśpiewanie, wybór zostawiała zawsze pseudohrabiemu.

Aurelego zdanie rozstrzygało każdą kwestję sporną, czy szło o jaki projekt wycieczki w sąsiedztwo, o wybór książek lub cieni w włóczkach przy jakiej robótce kanwowej, słowo jego było wszędzie i zawsze decydującem.

Aureli był z dnia na dzień więcej zajęty i naprawdę rozkochany. Walka, chociaż dotąd głucho wrzała na wierzch nie wypływając, zwolna zaczynała przybierać groźniejsze rozmiary. Zapaśnicy ma się rozumieć szukali i znajdywali sto razy przez dzień sposobność do zaczepki, bądź żarcikiem ironicznym, przymówką mniej lub więcej dotkliwą, uwagą sarkastyczną i tem podobnie... a choć to wszystko ile tyle było osłodzone grzecznością salonową, połykało się nie bardzo chętnie, niby proszek wstrętny w opłatku.

Gdy miłość namiętna ogarnie całe jestestwo jednej z owych dziewcząteк łagodnych, płochliwych i sentymentalnych, które uciekają na sam widok pająka, a rozczulają się bez miary nad muszką zabitą, gotowa każda z nich zdobyć się w obec natrętnego i znienawidzonego konkurenta, na okrucieństwo równające się z krwiożerczością lodożerców.

Gdy tak zdarzyło się naprzykład Fernandowi, zapomnieć o godzinie, w której zwykł był opuszczać dom kapitana, Eglantyna miała sobie za powinność, zwrócić na to jego uwagę mniej więcej w ten sposób:

— Masz pan jeszcze daleką drogę przed sobą...

Albo też:

— Z tąd do Lourdes trzeba iść dobre dwie godziny!...

A czasem dla odmiany:

— Nasz zegar tak się spóźnia!...

Powiedzieć, że się zegar spóźnia, to niby nic; bywają jednak sytuacje, w których frazes ten niewinny wydaje się iście pchnięciem sztyletu pod piąte żebro!

Langlade miał jednak tę przewagę nad Aurelim, iż był w rzeczy samej tym kim był! podczas gdy ten drugi żył w ciągłej obawie! wstydząc się poniekąd roli, którą odgrywał!

Fernand atoli nic o tem nie wiedząc, nie mógł i wyzyskać rywala fałszywego położenia.

Aurelemu też dni upływały nader uciążliwie, raczej po cierniach, niż po różach. Nie zdradzić się niczem przed panem Berthier, nie przekroczyć z Eglantyną granicy sentymentów, do niczego na przyszłość nie obowiązujących, a jednak utrzymywać ją zręcznie w łaskawem dla niego usposobieniu, Fernanda odsunąć on niej jak najdalej, nie doprawadzając go jednak do smutnej ostateczności i czynnej zniewagi w danym razie, aby temu wszystkiemu zadość uczynić trzeba było jak lis wycinać kominki i mieć spory zasób wrodzonej dyplomacji.

Mimo całej zręczności atoli, mogło zdarzyć się coś niespodziewanego tem łatwiej, im mniej to *coś* przewidywał, i nagle szyki mu połamać z kretesem.

Zaszło już nawet było coś w tym rodzaju.

Eglantyna pospieszyła dziękować pomar grabinie, za kosztowny pierścień i garnitur.

„Mój ojciec — list kończyła — został również obdarzony tak sowicie iż szczęścia, jakiego doznaje, nie mieniał by za skarby całego świata! Oto pan hrabia, raczył pobyt swój u nas przedłużyć i ojcu tydzień cały darował!...

Staruszka natychmiast odpisała, dwa listy jednocześnie wysyłając: jeden dla Eglantyny drugi pod wnuka adresem.

Usiedli właśnie do drugiego śniadania, gdy Zefiryn wniósł pompatycznie na dużej, śrebrnej tacy dzienniki i listy, świeżo z poczty odebrane. Tą etykietą wielkoświatową, natchnęła go była Eglantyna, ma się rozumieć dopiero po przyjeździe Aureljana.

List do Eglantyny, nie zawierał nic nadzwyczajnego; kilka grzecznostek pospolitych, ułożonych jednak zręcznie, ze smakiem wytwornym, znamionującym damę wielkoświatową.

Aureli list do Alberta adresowany, wsunął nieznacznie do bocznej kieszonki w marynarce Eglantyna spostrzegła to jednak i zawołała ze zdziwieniem:

— Jakto?... nie czytasz pan listu od babci?.. Prawda, że czytać w towarzystwie, jest przeciwnem surowym przepisom etykiety salonowej; ależ tu, między nami nie potrzeba żenować się tak dalece... zresztą, dałam panu dobry przykład...

Mareuil był w kłopocie nie lada. Mniejsza o to, iż sobie przywłaszczył na czas jakiś nazwisko i tytuł przyjaciela, ale posunąć się, aż do rozpieczętowania, jego prywatnej korespondencji!..

Na szczęście w tej samej chwili, wbiegł do sali jadalnej, w susach i podskokach, prześliczny wyżeł czarny Fernanda, zwracając na siebie uwagę ogólną.

Pan Medora, wszedł tuż za wyżłem a był tym razem dziwnym zbiegiem okoliczności, tak pożądany Aurelemu, iż ni stąd, ni zowąd obdarzył go serdecznem ręki uściśnieniem. Musiał sam się tem zdziwić, niemniej jak i Langlade.

Sytuacja była o tyle uratowaną, iż pomyślą, jakoby Aureli list odczytał w swoim pokoju.

Kwestja drażliwa zostawała atoli nieroztrzygniętą. A jeżeli margrabina pisze o czemś ważnem do wnuka?

Najprostszem sprawy załatwieniem, byłoby odesłanie listu pocztą odwrotną, temu dla którego był przeznaczony. Mareuil natrafił niestety na nowy szkopuł. Dwaj przyjaciele, mieli sobie wskazać nawzajem pod jakim adresem zmyślonym, będą listy wysyłali jeden drugiemu. Wyjazd wspólny, tak jednak nagle nastąpił, iż na śmierć zapomnieli o tym punkcie najważniejszym w całej umowie.

Aureli wiedział jedynie, iż Albert jest w Nicei... i nic więcej!... Mógłże ryzykować wysłanie listu po prostu pod nazwiskiem hrabiego de Mortain? Jeżeli Albert jest tam incognito a list zaczną obnosić od domu, do domu, od hotelu, do hotelu czy nie urazi przez to i nie skompromituje Olgi reputacji?, czy krok tak fałszywy, nie wpłynie najfatalnej i nie zakłóci ich spokoju?

Z tej samej przyczyny, Aureli nie zwierzył się dotąd druhowi serdecznemu, z tą sprawą w jak drażliwem znajduje się położeniu i jak brnie coraz dalej i dalej, nie widząc znikąd ratunku.

Wyznanie winy mogło zresztą poczekać, czy jednak tak się rzecz miała z listem margrabiny?

Z tego widzimy, iż tak na słońcu, jak i na szczęściu promienis em Aurelego były ciemne plamy, a w wonnym kwiecie rozwijającej się coraz namiętniej miłości w sercach młodej pary, rozsiadł się wstrętny robak obłudy i wyrzutów sumienia, tocząc takowy niemiłosiernie.

Langlade w Lourdes mieszkający, nie mógł przecie już ze względów prostej przyzwoitości być wiecznie i zawsze w willi Berthier. Eglantyna też z Aurelim wiele godzin w dniu razem spędzali na czytaniu, graniu, lub odbywając długie przechadzki w okolicę.

Kapitan wprawdzie był prawie zawsze z nimi, ale gdzieś na sposób tyralierski, nie wiele się troszcząc tak lekturą jak muzyką, a podczas przechadzek zwracając raczej uwagę na zboże w polu, zapust świeży w lesie, zająca zrywającego się z pod miedzy, niż na to co młodzi porabiają.

Eglantyna z Aurelim używali też do syta a nawet nadużywali potrosze wolności im zostawionej. Kapitanowi zresztą ani się śniło ich pilnować. Należał do ich towarzystwa z konieczności, z powodu grzeczności światowej, aby jak najmniej opuszczać gościa ukochanego i tak rzadkiego. Był zresztą o sto mil od przypuszczenia, żeby jego córka mogła wpaść w oko hrabiemu de Mortain, lub żeby Eglantyna była na tyle szaloną, roić o tytule przyszłej margrabiny. Posądzać zaś syna druha swojego najserdeczniejszego o nikczemną chęć zbałamucenia i uwiedzenia dziewczynki niedoświadczonej, byłby sobie poczciwiec poczytał za grzech śmiertelny.

Zdarzało się nieraz, iż Fernand odprowadzał na bok kapitana, aby z nim troski swoje podzielić i zwierzyć się z dręczącym go niepokojem. Wtedy zaślepiony uczuciem pełnem szacunku dla młodzieńca, którego miał za hrabiego de Mortain, pan Berthier zwykle śmiechem wybuchał.

— Fiu! fiu! toś się djabelnie zagalopował!.. Margrabiowie de Mortain! a biedny mieszczuch Berthier! Starożytna tarcza herbowa i stan średni, kupiecki! pyszny zamek i nasza chałupina! to tak, jakby kto chciał szczepić skromną polną różyczkę na wspaniałym dębie stuletnim!

— Wdzięki i talenta wyrównywają i zastępują wysokie urodzenie — Langlade protestował — widziano nieraz proste...

— Pasterki — przerwał mu drwiąco kapitan — monarchów potężnych zaślubiające... Tak się zwykły kończyć bajki, któremi piastunki dzieci usypiają; ale w rzeczywistości kochanku dzieje się wręcz przeciwnie... Muszę ci nawet wyznać szczerze, iż przypuściwszy coś tak niepodobnego, coś, co mogło się wylęgnąć tylko w twojej bujnej fantazji, nie byłbym wcale rad temu...

— Dla czego?

— Bo mojem zdaniem, do szczęścia, trwałego ma się rozumieć, potrzeba przedewszystkiem równości urodzenia i stanowiska... A więc mój panie zięciu in spe, śpij spokojnie na dwa boki i wybij sobie z głowy zazdrość szaloną!

Fernand wychodził zwykle trochę na duchu pokrzepiony z podobnego konsyljum. Unosił z sobą przynajmniej promyk nadziei, a to jest zawsze lekarstwem najzbawienniejszem ze wszystkich mikstur, które lekarze zwykli ordynować swoim pacjentom. Co również dodawało otuchy naszemu srodze utrapionemu młodzieńcowi, to myśl błoga, iż piekielne jego katusze i niepewności skończą się za tydzień... Być może, iż kalendarz paryski nie zgadzał się z kalendarzem w Arcizac, faktem atoli było, iż Aureli bawił już w willi Berthier dni dwanaście i zdawał się zupełnie zapominać, iż go czekają tak niecierpliwie w Madrycie.

Rzecz naturalna, iż tak kapitan, jak i tegoż córka nie myśleli gościowi najmilszemu terminu przypominać.

Hiszpania najwidoczniej mogła się już teraz obejść bez pana sekretarza ministerjalnego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Skład fabryczny farb, lakierów, pokostów, produktów chemicznych

o r a z

handel materjałów

HÜBNER i HANKE

we Lwowie

p o l e c a

na sezon zimowy i do użycia domowego

Wałeczki elastyczne i kit do zaopatrywania okien i drzwi:
Podeszwy korkowe, konopne i filcowe.
Uniwersalne **smarowidło** nieprzemakalne do butów.
Smarowidło podeszwochronne.
Tran rybi do skór.
Oliwę do jedzenia, smarowania maszyn i do świecenia.
Czernidło (szwarc) do butów.
Apreturę do konserwowania skó y.
Lakier do bucików czarny, złoty, mieniący się.
Lakier politurowy i do zapuszczania podłóg.
Masę woskową do zapuszczania podłóg.
Wosk w cegiełkach i naturalny do nacierania podłogi.
Szczotki do froterowania podłogi, do zamiatania, ręczne zmiataczki, do butów. sukien, szkieł lampowych, kobierców, włosów, zębów i ryżowe, do mycia podłogi i naczyń kuchennych.
Trzepaczki piórowe, włosiane i trzcinowe, do dywanów.
Rogóżki żelazne, słomiane, konopiane, z łyczka kokosowego i manila, szczotki do przedpokoju.
Miotełki ryżowe do czyszczenia sukien i dywanów.
Skórki irchowe do mycia powozów, mebli obrazów, okien, luster, szkła, porcelany naczyń metalowych i instrumentów.
Pomadę i proszek do czyszczenia wszelkich metali.
Szmirgel w proszku i papier szmirglowy do czyszczenia noży.
Czernidło do czyszczenia kuchni i pieców żelaznych.
Benzynę do wywabiania plam i prania rękawiczek.
Gąbki do mycia, różnej wielkości.
Mydło i soda do prania, mydełka i perfumerje.
Krochmal pszenny, ryżowy ibrylantowy.
Gumę arabską i boraks.
Farbki do bielizny, korzeń mydlany i Quillaja.
Farby do farbowania materji i jedwabiów.
Atrament do znaczenia bielizny i do pisania.
Pióra stalowe, rączki, ołówki i
Farby do stampiglij, w różnych kolorach.
Gumę arabską i kauczuk rozpuszczone.
Kit do szkła i porcelany.
Lak do pieczętowania i smołkę do butelek.
Szpagat, sznury do rolet i wieszania bielizny.
Knotki do lamp nocnych.
Zapałki szwedzkie, salonowe i woskowe.
Stoczki woskowe i świeczki na drzewko.
Trociczki, papier i kadzidło królewskie.

Przyrządy do malowania i rysowania.

Farby tuszowe, akwarelowe w guziczkach i laseczkach.
Farby akwarelowe w tubkach i muszelkach.
„ do malowania porcelany.
„ olejne w tubkach. do robót artystycznych.
Środki do retuszowania.
Oleje i werniksy do robót artystycznych.
Płótno malarskie, sztalugi, pendzle; palety i wszelkie inne przybory do malowania i rysowania.

Artykuły piwniczne.

Korki do butelek i kapsle,
Smołka do lakowania butelek.
Maszynki do korkowania i do mycia flaszek.
Korkociągi rozmaite.
Pipy do beczek.
Kiszki gumowe do ściągania wina.
Karuk rybi i gelatynę do klarowania wina.

Wszystko po najtańszych cenach. — Cenniki specjalne na żądanie gratis i franco.

☛ Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, któaby przynajmniej wystarczyła na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Z początkiem roku 1885 we własnym domu, Rynek l. 38.

Prześcieradła bez szwu szirtingowe od 1·50 zł.
Prześcieradła bez szwu płócienne od 2·25 złr.
Poszewki płócienne i szirtingowe od 40 ct.
Sienniki gotowe od 1·10 zł.

poleca najtaniej handel

F. Knauera i Syna

„pod złotym Lwem" plac Kapitulny

Zlecenia z prowincji uskuteczniu się odwrot ną pocztą. Za dobroć i trwałość zaręcza się.

Korzystna dzierżawa

MAJĄTEK ZIEMSKI przy samej kolei z dobremi budynkami gospodarskiemi obejmujący skomasowanego obszaru 945 morgów, mianowicie 760 morgów najprzedniejszej roli i 185 morgów przeważnie suchych łąk i pastwisk jest z wiosną 1885 roku na lat 6 a nawet i 9 **do wydzierżawienia.**

Znaczne zasiewy ozime starannie wykonane.

☛ Po bliższe informacje zgłosić się można do pana Dra Klemensa Żywickiego, adw. krajowego. (553)

Program bezpłatnie franco!

NAJWIĘKSZA W KRAJU

Czytelnia

polska, francuska, niemiecka i angielska,

Wypożyczalnia nut do spiewu

na fortepian i inne instrumenta

GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

pod zarządem (258)

K. Wilda

we Lwowie, ulica Akademicka liczba 3.

Zaleca się największym doborem dzieł **najlepszych** i **najnowszych** a cenami bardzo przystępnemi.

Największy w Galicji skład nut!

IZYDORA OSTROWSKA

uczennica p. Friderici Jakowickiej, primadonny opery medjolańskiej i p. Passy Cornetty, primadonny opery wiedeńskiej udziela lekcji

SPIEWU SOLOWEGO

mieszka przy ul. **Halickiej** l. 26

[483] I. piętro

H A N D E L

KAROLA BAŁŁABANA

we Lwowie

poleca

K A W Y

pod nazwiskiem „**Siriusz**" „we Lwowie polecane

1 kilo takiej kawy . . . zł. 1·50
na prowincji 4³/₄ kilo . . zł. 7·20

Opłacone do każdej stacji pocztowej w kraju.

Pod nazwiskiem „Siriusz" sprzedawana kawa nie potrzebuje ani pobytu 9 letniego w Ameryce, ani protekcji osobliwszej taniości dla publiczności; jest to gatunek kawy, który u mniebez wszelkiej protekcji o 10 ct. mniej kosztuje.

Ostrzeżenie przed naśladowaniem firmy „Siriusz" jest bez podstawy, ponieważ firma tworzy imię i nazwisko

---

;KALENDARZ POWSZECHNY

„HALICZANIN"

i noworocznik humorystyczny

„SZCZUTKA"

na rok **1885** wyszedł i jest do nabycia w wszystkich księgarniach.

Cena kalendarza 50 centów.

Skład główny w księgarni H. ALTENBERGA (przedtem Richtera) we LWOWIE (plac Marjacki, hotel Europejski).

[357]

N O W O S C!

We wszystkich większych księgarniach są do nabycia:

Wskazówki
Dobrego tonu

dla dorastających panienek

Cena 60 ct.

DROBNE OGŁOSZENIA

Doniesienia rozmaite.

Z powodu zwinięcia handlu WYSPRZEDAZ KORALI SZNURKOWYCH i biżuterji koralowych po zniżonych stałych cenach. ul. Koralnicka l, 4.

Lekcje języka angielskiego udziela młody człowiek pod nader przystępnymi warunkami. Bliższa wiadomość pod adresem Jan Dobrowolski ul. Chorążczyzna . 2. (1312]

Na cytrze, na fortepianie i śpiewu udziela nauk **E. Kalinowski** (Łyczaków l. 7). Jego utwory na cytrę są w księgarniach do nabycia. Cytry, struny i przybory dla stroicieli poleca najtaniej. Tamże skład fortepianów nowych i ogranych. (1313]

TEOFILA ZIELINSKA utrzymująca fabrykę kwiatów, wyjechała ZA GRANICĘ celem sprowadzenia najświeższych modeli i materjałów na nadchodzący karnawał. Oczem ma zaszczyt zawiadomić szanowną P. T. Publiczność, zaszczycającą swem zaufaniem wspomnianą fabrykę.

Pannę lub wdowę poznać pragnie w celu rzetelnym urzędnik, człowiek dojrzały, czerstwy, przyjemny. Bliższe szczegóły listownie za podaniem adresu pod „Los czy szczęście?" poste restante Lwów. (131·]

Suszonych żołędzi poszukuje się. Próbki, podanie ceny i ilość zapasu odbiera Arnold Werner we Lwowie ul. Sobieskiego l, 3.

Najlepsze łyżwy prawdziwe amerykańskie „Halifax" poleca **Stanisław Buszak** Lwów. [1319]

Szukający zajęcia.

Gospodarz obznajomiony praktycznie i teoretycznie z każdą gałęzią gospodarstwa, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami albo osobną rekomendacją, kawaler, w sile wieku, poczukuje posady za miernem wynagrodzeniem od 5 lutego 1885. Łaskawe zgłoszenia pod adresą; S. S. poste restante Probużna. (1316]

Posady i zatrudnienia.

Posada leśniczego zaraz do obsadzenia. Podania z odpisami świadectw przesyłać należy pod adresem: Kancelarja centralna dóbr Ostrów poczta Tarnopol. (1317)

Kupno i sprzedaż.

Do sprzedania para bardzo ładnych **mopsów**. Bliższa wiadomość w muzeum, pl. Halicki l. 10 (1318]

Mieszkania i sklepy.

2 pokoje z przedpokojem kuchnią i przynależytościami zaraz do wynajęcia przy ul. Kraszewskiego l. 25. [1293)

Sklep z pokojem z tyłu i piwnicą zaraz do najęcia ulica Pańska l. 2. do tego sklepy dodana być może osobno pracownia z piecem piekarskim. [1302)

Elegancko umeblowane mieszkanie o 6. pokojach które się da podzielić na 4. i pojedyncze pokoje na zimę lub miesięcznie do wynajęcia ul. Majerowska l. 7. (1304)

Pokój kawalerski o dwóch oknach na 1. piętrze zaraz do wynajęcia ul. Halicka l. 58. Wiadomość tamże u stróża. (1303)

Wydawca: Wojciech Maniecki.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.

Drukarnia „Kurjera Lwowskiego".